

Autor:
Maciej Fidecki

Dla takich chwil warto żyć... (rejs11/11)

18.03.2011

Dzień wyjazdu. Nareszcie – upragniony rejs. Każdy czeka, czeka, czeka.... Kilka osób jedzie z Warszawy, Krakowa i innych miast – wszyscy spotykamy się w Katowicach. Zerkamy na siebie, szukamy znajomych twarzy. Pierwsze uśmiechy, rozmowy, nieśmiałe pytania. Nawijają się dyskusje. Wymiana doświadczeń.

Autokar rusza. Atmosfera przednia, w tle słychać szanty, zabawa nabiera tempa. Króluje GonzoCola..... Udowadniamy sobie, że nawet w autobusie można tańczyć....Poniekąd zmęczeni podróżą wybierają opcję „Teleportu”. Czas bardzo szybko mija.

Poznajemy oficerów, Bosmana gdzieś słychać prawdziwie „morskie opowieści”. Obok nas ucieka noc i pojawia się tak długo oczekiwany port Civitavecchia.

19.03.2011

Przy kei stoi nasz „morski dom” – Pogoria. Z grupki wyłaniają się fotoreporterzy, którzy w istic wschodnim stylu strzelają aparatem. To „nowicjusze” – pierwszy raz na łajbie...

Wchodzę na pokład, lekkim ruchem ręki muskam trap, klasę, dotykam grotmasztu. Witaj ponownie...Łza kręci się w oku.

Następuje przydział koji, składamy nasze worki na pokładzie i czekamy na udostępnienie jednostki. W końcu pada komenda, można się okrętować, wykąpać, rozlokować na swoich 3 m². Ruszają pierwsze wachty – trapowa, kambuz.... Zaczyna się okrętowe życie....

20.03.2011

Pobudka 0700 rano, śniadanie, apel i rozpoczynamy szkolenie. Fały, gordingi, gejtawy, fokreja, sztaksle, nagielbank – o co chodzi.... Do tego węzły, zasady bezpieczeństwa, poruszania się ... Dla części z nas to całkiem nowa rzeczywistość. Łamię się wypielęgnowane paznokcie, schodzi lakier, wiatr targa wymodelowane włosy. Nikt na to nie zwraca uwagi – fascynacja i zachwyt. Idziemy na reje – dreszcz adrenaliny pcha nas w górę po wantach. Zasady przypinania się, poruszania po pertach. A jak będzie na morzu gdy będzie bujać – kołysać ?



Planujemy wyjście w morze na godzinę 1300. Zbiórka, każda wachta na wyznaczonych stanowiskach. Nasze ruchy są niepewne, nie rozumiemy komend. To przecież pierwszy raz. Dobrze, że są osoby obeznane z Pogorią – pomagają układać liny, cumy, szpringi. Rozumieją komendy – uczą pozostałych. Praca zespołowa jest tu najważniejsza. Odchodzimy.... nagle pada komenda kotwica w dół, druga dół.... Co się dzieje ?! Podać cumy z rufy – ALARM!

Po chwili zamieszania i ponownego przycumowania otrzymujemy informację o uszkodzonym sterze. To dla nas wszystkich bardzo zła informacja. Spada jak grom, najgorsza z możliwych... Nie wyjdziemy w morze... Kapitan zarządza apel, przekazuje informacje, rozdziela zadania. Czas wolny do 1700 – godzina prawdy – czy uda się naprawić ster. Zapada cisza, cisza, cisza...

Poczułem wtedy ścisk w gardle, dziwne uczucie, które towarzyszy tęsknocie i żalowi za tym co było tak blisko. Przecież nie wiemy czy uda się naprawić urządzenie.

Godzina 1700. Apel rozpoczął się dobrą informacją – wychodzimy w morze, ster naprawiony. Po wyjściu z portu morze wita nas wiatrem 5-6 B i falą 4-5. Pada komenda: stawiamy żagle, rejowcy na reje...

Obieramy kierunek ku Sardynii.

Zaczyna bujać, kołysać – poznajemy Prezesa Klubu Neptuna, a następnie jego fanów. Zaczęło się.

Ktoś cicho szepce: „Wkrótce poznamy kto jest dziewczynką a kto kobietą, kto chłopcem a kto mężczyzną”....

Noc zapowiada się bardzo ciekawie. Kładę się spać, znając już realia z poprzednich rejsów, wykorzystuję wolną chwilę na odpoczynek - dziś w nocy pierwsza wachta – „PSIAK”.

21.03.2011

Tak jak przypuszczałem. Niewiele się spało. Po koi rzuca jak groszkiem w sokowirówce. Trzeba nie lada gimnastyki aby zaklinować się pomiędzy burtą a sztormdeską. A i tak człowiek czuwa cały czas...

Szelki, butelki i inne niezaształowane pierdółki wybijają rytmiczne cztak cztak, cztak cztak... I tak bez ustanku. Ktoś przebiegł to toalety, cicho szepce - „jak na rolcosterze”.

Jest fajnie. Dla takich chwil człowiek idzie w morze.....

„...i nie poczujesz wibracji pokładu...”

Ubieram się, i na wachkę – wybiła północ.

Nasz Oficer – Kaukaz – rozdziela zadania:

- Wy na oczy
- Ty do steru
- Ty do „nawigacyjnej”

Bardzo się cieszę że będę w „dziurze” bo i ciepło i kolorowo (monitory, mapy, przyrządy). Przechyłomierz wskazuje 30-31 stopni. Na lewo, na prawo, na lewo, na prawo... I tak 4 godziny. Bosko!

Po wachcie kładę się spać. Choć na chwilę zamknąć oczy...cztak cztak, cztak cztak....

Śniadanie, czujemy się jak w akwarium, bulaje zanurzone w wodzie, cztak cztak, cztak cztak...

Mało chętnych na posiłek, choroba nie wybiera.



Po obowiązkowym apelu kilka osób pozostaje na pokładzie. Jest pięknie. Fale 7-8 metrów, morze 5-6, wiatr kuje bezustannie. Prawie bezchmurne niebo. Przypinamy się pasami i podziwiamy żywioł. Idziemy na żaglach, piękny fordewind i baksztag. Cztak cztak, cztak, cztak.

Przed nami majaczy ląd – Sardynia. Morze powoli się uspakaja, fale maleją.... Teraz zaczyna ścisnąć serce, nasuwa się pytanie – wyłączą wiatr ?

Około godziny 1300 cumujemy w Olbi.

Nareszcie ląd – a może nie.... Ja wolę czuć morze.

Port, jak to port, krótkie zwiedzanie, poznajemy tawerny – których brak.... zamykają o 22. Na rozrywkę nie mamy szans.

Późnym wieczorem rozpoczyna się koncert szantowy. Nasz Kapitan wraz z Pierwszym Oficerem raczy nasz cudnymi piosenkami, czasem skocznymi, czasem rzewnymi....

Późno kładziemy się spać.

22.03.2011

Odchodzimy o godzinie 0900. Nasze manewry wychodzą coraz sprawniej. Każdy wie gdzie jego miejsce, co ma robić. HA – Rozumiemy padające komendy. Stawiamy sztaksle, wspomagamy się „dieselgrotom”. Rozpoczynają się prace bosmańskie. Tu szorujemy, tam szyjemy, coś malujemy i zabezpieczamy. Typowe morskie życie.

Zbliżamy się do wyspy. Otoczenie zmienia się z każdą minutą. Na horyzoncie pojawiają się skały, drzewa... Mijamy główki portowe i rzeczywistość ulega załamaniu. Czy to bajka, baśń, - czy to jawa ? Piękna, koloru otaczających nas skał nie jest w stanie opisać żadne moje słowo – „Piraci z Karaibów”, a może „Opowieści z Narni” – to tu jest to miejsce.... Nasze oczy wyrażają fascynację i zachwyt. Czuć potęgę i kunszt natury... Wita nas Bonifacio.

Zgłosiłem się na ochotnika do wymiany sztaksli. Ktoś to musi zrobić – poza tym lubię czuć żagiel w rękę, to tak jakbym trzymał suknię.... a pod nią....

Stoimy w porcie, nasi młodzi marynarze rozbiegają się po mieście – a my na bukszprycie...

Dla takich chwil warto żyć... a uśmiech i uścisk dłoni bosmana – bezcenne.

Choć jeden z nas miał dziwną tendencję do gubienia narzędzi.... w otchłaniach morza... Do wody poszły kombinerki i omegi.... Zajęło to nam 5 godzin, pięć długich, wesołych, godzin. Dzięki nam jutro (być może) znów będziemy płynąć po żaglami – jeden za wszystkich....

Skończyliśmy – czas dla nas.... Szybko odnajdujemy tawernę... owoce morza, piwo, wino... Czas szybko lecie, przez palce uciekają godziny.

Po powrocie na okręt ponownie wszyscy spotykamy się w Klasie. Gramy w kości, karty, ktoś brzdąka na gitarze. Odpoczywamy, czarujemy, rozmawiamy. Nowy dzień wita nas piękną pogodą, cudnym słońcem. Zwiedzamy miasto, ujmujący cmentarz, mury obronne, kupujemy pamiątki. Po południu wychodzimy w morze. Pogoda jak z bajki – choć wiatr znów prosto w zęby.

Śruba nawija mile za milą....

Dziś w nocy znów wachta – woda jak lazur, tafla przypomina kałużę. Wiatr zdycha, pozostał nam tylko silnik...

Brak podstawowego napędu zostaje nam zrekomensowany cudnym, czerwonym, olbrzymim księżycem. Powitał nas po północy. A na niebie gwiazdy, gwiazdy, gwiazdy...

24.03.2011

Cały czas idziemy w kierunku Elby – port Portoferraio. To tu był więziony Napoleon. Podchodzimy do wyspy, stajemy na kotwicy – nowe doświadczenia...

Pontonowy desant przeprowadza nas na wyspę, mamy czas dla siebie. Ja zwiedzam ujmujący dom, który był więzieniem Cesarza, poruszam się wąziutkimi uliczkami, zaglądam przez okna do domów. Chłonę piękno i panujący spokój. Uderza cisza i bez troska.

Godz. 1900 – kotwica w górę, obieramy ostatni w tym rejsie kurs na port przeznaczenia - Genua.

I tu warto wspomnieć o jednym z naszych załogantów – Gonzo. Człek to dziwny i zaskakujący.

„I nie wiem skąd się wziął...” ?

Zgłosił się na ochotnika dzień wcześniej do skuwania – odtrącania - czyszczenia rdzy w Dekadencji i innych bardzo ciekawych miejscach na naszym statku. Praca pochłaniała go bez reszty, całym swoim „ja” oddany sprawie. Zamknięty w lukach tłukł i tłukł bez końca. Ubrany w biały kombinezon zamieniał się powoli w rdzawego ludka z młotkiem w rękę. Co jakiś czas tylko wychylała się brunatno-czerwona głowa i obserwowała czy to noc - czy już dzień. Zamknięty w swoim świecie niemiłosiernie pozbawiał życia rdzę przez ostatnie 2 dni rejsu.

Chwała Ci Gonzo – dzięki Tobie nasz okręt lśni czystością a nie korozją. Jako jeden z nielicznych otrzymał pochwałę z ust Bosmana – a słowa uznania u Bosmana są najcenniejsze.

25.03.2011

Noc mija nadzwyczaj spokojnie, ciche rozmowy, ktoś gra w karty, ktoś pochrapuje zmęczony dniem. Czas na pobieżne porządki, kąpiel. Dokonujemy wpisu w Kronice jednostki – za rok będę go szukał...

Ostatnia wachta nocna – „PSIAK”. Przyjemna, bez niespodzianek, upajamy się widokiem gwiazd i pływających „dyskotek” które jak TIRy na drodze mijają nas na rucie. O 0400 przekazujemy wachtę i idziemy pospać. To już przedostatnia ostatnia noc na pokładzie...

Budzi nas jak co dzień dzwonek, śniadanie i nadzwyczaj spokojny komunikat – zapraszamy na apel i... mamy towarzystwo – DELFINY. Przecież to coś całkiem normalnego...

Czuje się jak w bajce. Idę na dziób – 5 cudnych zwierzątek prowadzi nas do portu przeznaczenia. Skaczą, przewracają się w wodzie...

Nieprawdopodobne.

Wokół mnie pojawiają się kolejne osoby z aparatami – a delfiny jakby to wyczuły i rozpoczęły cudna zabawę z falami.

Przybijamy do portu. Stary Port – PORTO ANTICO... To już ostatnie miejsce w tym rejsie. Cóż powiedzieć – kilka łez na boku.... pakujemy swoje rzeczy i idziemy poznać to ciekawe i... niebezpieczne miejsce. Jego historia i codzienność jest groźna – można spotkać osobę mało przyjazną. Poruszamy się w grupach.

Strach ma jednak wielkie oczy...

Genua swój urok pokazuje po zmierzchu – puste uliczki, oświetlone domy, tawerny, wystawy pełne owoców morza, kobiety... (może za 100 dolarów...).

Wracamy na pokład, trochę muzyki, śpiewu – upływa ostatnia noc na pokładzie.

Rano ogólne sprzątnięcie, każdy pracuje. Musimy oddać jednostkę w stanie w jakim ją zastaliśmy. Przecież po nas będą kolejne osoby pływały.

Podjeżdża autokar z nowymi załogantami. Młodzież żądna przygód i zasmakowania morskiego życia. I wszystko zaczyna się od nowa – zaciekawienie, zdjęcia, rozmowy, podział koi, zapoznanie z jachtem. Pomagam załadować prowiant do ładowni, jest okazja do przekazania pobieżnej wiedzy o kambuzie i zwyczajach tu panujących.
Historia zatacza koło....

Po spełnieniu naszych ostatnich wachtowych obowiązków, idziemy na ostatnie oględziny miasta, robimy drobne zakupy na drogę powrotną. O 1900 pakujemy się do autokaru – wracamy, niestety wracamy do Polski. Do naszych domów.

To był cudny rejs, moja historia nie opisze ile radości i szczęścia daje obcowanie z morzem. Jedni wracają inni nie. Ja wrócę na pewno....

Pozwolę przytoczyć sobie słowa szanty:

”...bo tu nie stoi się w kolejkach, bo tu nie ma miejsca dla złych...”

Dziękujemy Organizatorom za ten rejs a w szczególności Tobie Aniu Kiełbik za pomysł i organizację, Kapitanowi za opanowanie, kojący spokój i miły głos gitary, za to, że tam gdzie mieliśmy być - byliśmy, Kaukazowi – za niesamowity humor, normalne podejście do tematu, wiedzę, i także miły głos gitary, Cookowi - Sebie – za to co zawsze....

A czy ktoś powiedział Gonzowi, że już dość kucia...

Opublikowano: niedziela, 27 Marzec, 2011

www.pogoria.pl